GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 191.

Dnia 10go Października 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

LEKKOMYŚLNOŚĆ DYPLOMATOW POLSKICH.

Według domysłów niektórych publicystów, byliśmy przed parą tygodniami bardzo blisko wypadków, które mogły ogarnąć płomieniem wojny całą Europę i w których kwestya Polski miała być także podniesioną. Francya była na dobie wydania wojny Prussom. Wszystko było już z jéj strony przygotowane do podjęcia kampanii jesiennéj czy zimowéj nad Renem. Pod pokrywką rokowań o handlowy traktat czy związek cłowy, układano warunki przymierza pomiędzy Francyą a Belgią i Hollandyą. Dania od dawna była wtajemniczona w planny wojenne Francyi przeciw Prussom. Robiono tylko starania, ażeby Szwecyą wciągnąć do współdziałania z Danią. Lecz głównym sprzymierzeńcem Francyi przeciw Prussom miała być Austrya. Niezawodnie Moskwa wystąpiłaby w obronie Pruss. Austryi więc zadaniem było, nie tyle dostarczyć armii do zwalczenia Pruss, ile zrobić dywersyą przeciw Moskwie. W tym celu miała być podniesioną kwestya Polski przez Austrya. Jako narzędzie do podniesienia téj kwestyi miała być użyta nasza partya dyplomatyczna. Podróż cesarza austryackiego do Galicyi ukartowana była w zgodzie z temi planami. Oprócz tego dla rozerwania uwagi i sił Moskwy miały być wzniecone rozruchy w prowincyach naddunajskich, które byłyby wciągnęły Turcyą, a za Turcyą i Anglią do powszechnéj wojny europejskiéj. Wątpliwém było tylko, jaką postawę przyjęłyby w tych kombinacyach Włochy, które w ostatnich czasach znacznie ku Prussom się nachyliły. Lecz w razie gdyby Włochy nieprzyjaźnie przeciwko Francyi wystąpiły, Hiszpania, wówczas jeszcze burbońska i arcykatolicka, miała dostarczyć kontyngensu do obrony yapieża i utrzymania Włochów w szachu.

W tém wybucha rewolucya w Hiszpanii, i według domysłów tychże samych publicystów, krzyżuje wszystkie plany cesarza Francuzów i nakazuje ich wykonanie odroczyć. Ztąd kampania jesienna przeciw Prussom została zaniechana; ztąd także pomiędzy innemi cesarz austryacki zmuszony był cofnąć swój zamiar odwiedzenia Galicyi. Według tych domysłów, bardzo jest prawdopodobném że cesarz austryacki uczuł potrzebę zwinięcia chorągiewki i wysłania nadzwyczajnego posła w osobie hr. Thurn dla powitania cara podczas jego pobytu w Warszawie i zatarcia niemiłych wrażeń, jakie na umyśle carskim musiał zrobić przedwczesny i przesadzony szał Galicyan dla Habsburga, i bardzo jest prawdopodobném, że car dał poznać austryackiemu wysłańcowi swoje niezadowolnienie z postępowania jego monarchy.

Nie wiemy, jak dalece te domysły odgadnęły prawdziwy stan powziętych, przygotowanych a nieprzeprowadzonych przez cesarza Francuzów planów i kombinacyj dla zwalczenia Pruss. Wątpimy ażeby ruch hiszpański je miał zniweczyć. Lecz w ogóle nie było w nich nic nieprawdopobnego. To pewna, że w całym naszym kraju obudzone zostały wielkie nadzieje, a największe w zaborze moskiewskim. Nawet hrabiów galicyjskich ogarnął niezwykły patryotyzm. Przeważna część publiczności polskiéj a na jéj czele wszystkie dzienniki krajowe przywiązywały wielką wagę do przyjazdu cesarza do Galicyi, i wielkie było ich zmartwienie, gdy ta podróż nie przyszła do skutku. Głośne narzekania *Czasu* na rewolucyą Hiszpańską rozległy się po całéj Europie.

Po tym zawodzie i rozczarowaniu powinna nastąpić chwila rozwagi. Warto aby ci co uwierzyli w podniesienie sprawy Polski przez Austryą, zastanowili się nad brzemiennemi następstwami tego kroku i nad rzeczywistą rolą, jnką Polska powinna była odegrać w francuzko-austryackich kombinacyach przeciwko Prussom i Moskwie. Równocześnie z przekroczeniem armii francuzkiéj przez Ren, Polska powinna by być w pogotowiu porwać za broń przeciw Moskwie. Tymczasem hrabiom galicyjskim przez głowę nie przeszła myśl uzbrojenia i walki; zdawało im się, że dość przybrać się w kontusze na powitanie cesarza austryakiego, aby zbawić Polskę. Lecz czy z odpowiedzi cara na powitanie hr. Thurn'a nie pokazało się, że Moskwa mogła była wziąść demonstracye galicyjskie za powód do wydania wojny Austryi i zająć Galicyą nimby hrabiowie galicyjscy mieli c as pozrzucać z siebie kontusze. Coby się stało w takim razie z podniesieniem kwestyi polskiéj? Zaiste, nie do hrabiów galicyjskich przynależy rola podnoszenia sprawy narodowéj i nie w kontuszach można ją podnosić. Tylko samodzielny, rewolucyjny ruch narodu Polskiego może wywalczyć własną niepodległość i okazać się rzetelną pomocą dla swoich sprzymierzeńców. Tymczasem Austrya trzyma Galicyą związaną i nie chce jej nawet tyle samorządu udzielić, ile otrzymała Kroacya. Takie spętanie Galicyi powinno w umysłach polskich obudzać największą obawę i nieufność, a nie nadzieje i uniesienie. Dla tego większy rozum stanu od umiarkowanych hrabiów galicyjskich okazał poseł Smolka, który przede wszystkiém domagał się rozwiązania rąk Galicyi przez zamienienie centralizacyjnego stósunku jéj do monarchii na federacyjny i uważał solidarne współdziałanie z opozycyą Czeską za najlepszą sposobność do otrzymania téj zmiany. Słowem, nawet w prowincyonalnych sprawach, demokraci okazali się zdrowszymi politykami od lekkomyślnych doplomatów polskich, łudzących siebie i kraj mrzonkami.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Galicyi sejm krajowy został zamknięty dnia 10 b. m. Oprócz rezolucyi określającéj program żądań autonomicznych i uchwał co do zaprowadzenia języka polskiego w sądach, urzędach i do wykładów w nniwersytetach, o których donieśliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, sejm galicyjski w tegorocznéj sessyi przyjął wniosek rządowy, żądający przeprowadzenia uznanéj przez konstytucyą grudniową zasady równouprawnienia żydów w ustawie gminnéj i ordynacyi wyborczéj dla gmin w Galicyi. Według poprzedniéj ustawy, ani żyd nie mógł być naczelnikiem gminy ani w radach gminnych, bez względu na liczbę mieszkańców żydowskich, nie mogła więcéj jak jedna trzecia radnych być mojżeszowego wyznania. Przykrą okolicznością w téj sprawie było, że nie tylko ograniczenia praw żydów, wbrew manifestom demokracyi polskiéj, uchwalone były przed kilku laty przez sejm galicyjski i że wezwanie do tych ograniczeń wyszło od centralistów wiedeńskich, ale że i dzisiejsza uchwała, przeprowadzająca równouprawnienie żydów w instytucyach gminnych Galicyi, nie została przyjęta od razu, jednomyślnie, lecz po uporczywych i namiętnych rozprawach, w których wielu posłów objawiło rozdrażniający i gorszący wstręt do współobywateli mojżeszowego wyznania, lecz z przyczepieniem warunków strzegących jakichś specyalnych interesów ludności chrześciańskiéj, i za pomocą niespodzianki wnoszącéj przyjęcie téjże uchwały en bloc, ażeby przeciwnicy jéj nie użyli dyskusyi nad szczegółowemi paragrafami do jéj spaczenia, zwleczenia i udaremnienia. Ta okoliczność odejmuje sejmowi w znacznéj części zasługę przeprowadzenia zasady

równouprawnienia żydów w ustawach krajowych. Nieprzyjaciele pracujący nad rozstrojeniem naszego społeczeństwa będą mogli słusznie twierdzić, że sejm galicyjskl, nie z własnéj inicyatywy, ale z rozkazu rządu austryackiego, nie z ochotą i dobrą wolą, ale niechętnie, z uprzedzeniem i niedowierzaniem, przystał na przyznanie żydom polskim równych praw obywatelskich.

Następnie w sprawie edukacyjnéj sejm galicyjski uchwalił założenie 7 seminaryów nauczycielskich; wyznaczył po 1200 złr. rocznéj pensyi sześciu członkom rady szkolnéj, to jest dwom księżom przez cesarza zamianowanym, dwom delegowanym przez Lwów i Kraków, i dwom uczonym przez wydział krajowy przedstawionym; przyjął ustawę o szkolnych nadzorach miejscowych, która przyznaje radzie szkolnéj moc ustanawiania w pewnych wypadkach takiego nadzoru na kilka gmin na raz; przeznaczył 7400 nagrody dla odszczególniających się nauczycieli ludowych. W końcu na wzmiankę zasługuje uchwała, w któréj sejm uznał nieograniczoną wolność dzielenia gruntów włościańskich.

Lecz nie załatwił sejm wielu pilnych i ważnych spraw, jak np. sprawy wykupna prawa propinacyi, sprawy ksiąg hipotecznych dla własności włościańskich, statutu dla miasta Lwowa, wniesionéj przez posła Jakóbika sprawy zniesienia dziesięciny, mesznego, skopczyny, proskurnago i wszelkich innych daremszczyzn dla parochów tak rzymsko jak grecko-katolickiego obrządku, itd. O zmianie ustawy gminnéj, która oddzielając obszary dworskie od gmin włościańskich i przecinając stósunki między większemi a mniejszemi właścicielami ziemskiemi, utrzymuje ciągły antagonizm między temi dwowa stanami, nie dozwala im się zbliżyć do siebie i przeszkadza ich ścisłemu porozumieniu się we wspólnym interesie—ani mowy nie było. Że sejm galicyjski pozostawia zawsze mnóstwo pilnych i ważnych spraw niezałatwionych, pochodzi bez wątpienia głównie ztąd, że rząd rzadko i przez krótki czas pozwala mu obradować. Dla tego też sejm jednogłośnie i wśród oklasków przyjął przy końcu sessyi przedstawiony przez ks. Adama Sapiehę trafny wniosek: "ażeby rząd na przyszłość sejm corocznie w pewnym oznaczonym terminie i na czas odpowiedni zwoływać zechciał a przeto dał mu możność wykonania niezbędnych i prawem wskazanych czynności ustawodawczych."

Rząd wiedeński oświadczył chęć oddania galicyjskiemu wydziałowi krajowemu w zarząd funduszu indemnizacyjnego za zniesioną przed dwudziestu laty pańszczyznę. Kapitał indemnizacyjny wynosił w 1857 r. 65,371.000 guldenów. Od tego czasu płacił kraj co rocznie 3,009.000, powinien więc był spłacić 30,149.000; tymczasem pokazuje się, że zamiast 35 milionów winien jeszcze spłacić 85 milionów. Ta cyfra powstała z doliczania do kapitału procentów zaległych od obligacyj, które tyle wyniosły, że przybyło około 20 milionów do piérwotnego kapitału indemnizacyjnego. Rząd oświadczył przytém, że nie bierze na siebie połowy potrzeb indemnizacyjnych, lecz że ofiaruje krajowi rocznie 2,625.000 guldenów tytułem bezzwrotnéj subwencyi, a to aż do roku 1897, późniéj zaś tylko połowę téj kwoty dawać przyrzeka, gdyż według planu umorzenia winno się losowanie obligacyj indemnizacyjnych we wschodniéj połowie Galicyi do r. 1898 skończyć. Sejm upoważnił wydział krajowy do rokowań z rządem o odebranie funduszów indemnizacyjnych w zarząd reprezentacyi krajowéj, ale zastrzegając iżby kraj nie był zmuszony na potrzeby tych funduszów ponosić większych ciężarów i ażeby odebranie tych funduszów poprzedziła ścisła ich likwidacya.

Lecz nasze sprawozdanie z narad i czynności sejmu galicyjskiego podczas tegorocznéj sessyi nie byłoby zupełném, gdybyśmy nie opisali roli, jaką frakcya Świętojurska w nich odegrała. Frakcya ta znacznie zeszczuplała i składa się obecnie tylko z 5 księży, 4 urzędników i 15 włościan. Ale daleko większe od numerycznego zmniejszenia było moralne jéj osłabienie. Od chwili jak zrzucili maskę rusinizmu a wystąpili otwarcie jako stronnicy Moskwy, stracili z jednéj strony względy u centralistów wiedeńskich, a z drugiéj wpływ na własny lud, którego się ogłaszali reprezentantami. Trzeba wiedzieć że przez dwadzieścia lat sztucznego istnienia, Świętojurcy nie zdołali wykształcić swego języka, zdobyć się na jakąkolwiek literaturę i ocechować odrębność swojéj narodowości choć jedną ideą lub pracą pożyteczną dla cywilizacyi. Zaślepiona nienawiść do Polaków okazała się być klątwą, która pomięszała ich języki, wprowadziła chaos w ich pojęcia, uczyniła bezpłodnemi ich prace naukowe i w końcu pozbawiła ich wziętości u własnego ludu. Zamiast starać się rozwinąć i wyrobić język ludowy na piśmienny według prawideł mu wrodzonych, usiłowali oni przedewszystkiém uczynić go jak najodleglejszym, jak najniepodobniejszym do polskiego, i dokazali wprawdzie, że nie jeden ale kilka stworzyli odrębnych piśmiennych języków, bardzo zbliżonych albo do moskiewskiego albo do starocerkiewnego, tylko że z nich żaden nie był ruskim, czyli takim któryby lud ruski mógł zrozumieć i któregoby chciał używać. Nadto, gdy każden pisarz ruski pisał odmiennym językiem, nie było środka do wspólnego między niemi porozumienia; bez wspólnego języka nie tylko nie mogli stworzyć i uprawiać własnéj literatury ale nawet przyswoić sobie i spospolitować pomiędzy sobą nauki innych narodów. Przekłady obcych dzieł na języki świętojurskie były zamkniętemi księgami dla młodzieży szkolnéj. Świętojurcy nie potrafili nawet ujednostajnić i ustalić terminologii prawnéj, niezbędnéj dla samorządu. Sowietnyk Kowalski zajmował się wprawdzie kilkanaście lat przekładem ksiąg i aktów prawnych, ale potworzonych przez niego wyrazów, żaden Rusin nie rozumie. Lud ruski nie uznał Świętojurców za swoich przewodników umysłowych; powiadając że nie może ich rozumieć, bo mówią po moskiewsku, a że lepiéj rozumie Polaków. Nie dziw więc, że włościanie ruscy we wschodniéj Galicyi prawie wszędzie język polski przyjęli i zaprowadzili jako urzędowy w gminach i jako wykładowy w szkołach ludowych. Świętojurcy przeszli do Moskali, ale lud ruski nie poszedł za nimi, zaparł się ich, i uznał światło Polskie za przewodnika swego na drodze postępu i cywilizacyi. Większość též sejmu galicyjskiego traktowała Świętojurców z lekceważeniem dla tego że ich lud odstąpił, a z pogardą dla tego że wystąpili otwarcie jako stronnicy Moskwy. Jakož z całego zachowania się frakcyi świętojurskiéj w tegorocznéj sessyi widać było, że działali według zmowy z Moskalofilami, występując szorstko przeciw Polakom, ażeby dać poznać, że zawsze w Galicyi jest rozdział pomiędzy Polakami a Rusinami, i dowodzić, że język używany przez Rusinów jest jeden i ten sam co język moskiewski. Ztąd też zaraz na drugiém posiedzeniu wystąpili z interpellacyą przeciw ustępowi przemowy namiestnika, w którym tenże powiedział, że "w miarę ustępujących wrogich wpływów budziła się co raz więcéj potrzeba łączności obu szczepów bratnich, stanowiących jeden naród," jako przeciw naruszeniu zagwarantowanego przez rząd austryacki bytu narodowości ruskiéj. Późniéj, przy rozprawach nad wnioskiem używania języków krajowych w sądach i urządach administracyinych i skarbowych, domagali się przeprowadzenia równouprawnienia języka ruskiego nawet w wewnętrznéj tychże sądów i urzędów służbie, a gdy sejm odrzucił ich poprawkę, jako wiodącą do pomnożenia pisaniny kancelaryjnéj, do skomplikowania, opóźnienia i utrudnienia czynności urzędów i sądów, wyszli z sali sejmowéj. Daléj przy rozprawach nad wprowadzeniem języka polskiego do wykładów w uniwersytetach galicyjskich, Świętojurcy uważali najprzód tę sprawę jako należącą do reichsratu, a w szczegółowym rozbiorze tego projektu obstawali za równouprawnieniem polskich i ruskich wykładów na uniwersytecie lwowskim, lubo nie ma ani tego potrzeby, skoro dotychczasowych wykładów ruskich, na 500 uczniów, słucha tylko 9 prawa karnego a 10 procedury sądowéj, ani możności, skoro w 1848 r. Świętojurcy sami oświadczyli że ich język nie był zdolnym do wykładów na uniwersytecie, i prosili rząd aby utrzymał język niemiecki, a od tego czasu, jakeśmy to powyżéj opowiedzieli, nie wydali ani jednego umiejętnego dzieła i spaczywszy rozwój swego języka utworzyli z niego dziwoląg niezrozumiały Rusinom, gdy tymczasem uniwersytet nie jest miejscem do wyrabiania języka ale potrzeba go mieć wyrobionym i powszechnie używanym, ażeby go wprowadzić do wykładu wyższych nauk. W gruncie rzeczy nie chodziło im bynajmniéj o wprowadzenie języka ruskiego na uniwersytet, ale o niedopuszczenie do niego języka polskiego. Lecz bezczelność i złośliwość posunęli Świętojurcy do najwyższego stopnia, gdy obok projektu komisyi sejmowéj do rezolucyi i adresu, przedstawili własny projekt, w którym wyrazili najzupełniejsze zaufanie do przedlitawskiego ministerstwa i zadawolnienie z konstytucyi grudniowéj; oświadczyli że nie chcą ani osobnego ministra czy kanclerza, ani odrębnéj administra-

cyi krajowéj, ani odrębnego zarządu finansowego, ani krajowego prawodawstwa cywilnego i karnego, ale wszystko chcieli mieć wspólném z całą monarchią, przeciwnymi będąc rozkładowi Austryi na unie personalne z dynastyą; radzili ażeby sejm prosił monarchę o zmianę wszystkich ustaw uchwalonych przez siebie w kwestyi językowéj; proponowali daléj, ażeby w radzie państwa reprezentowane były, nie kraje i królestwa, lecz narody i szczepy w skład monarchii wchodzące, ażeby sejm lwowski miał w swojém łonie kuryą ruską, którąby wybrała osobną delegacyą do rady państwa; w końcu żądali osobnego wydziału krajowego ruskiego i wzywali rząd ażeby wziął gminy w obronę od rad powiatowych. Sejm nad tym projektem przeszedł do porządku dziennego; na odwet Świętojurcy opuścili salę sejmową, gdy projekt komisyjny do rezolucyi i adresu do tronu przyszedł pod obrady. Następnie, frakcya Świętojurska była przeciwną wszystkim innym uchwałom, stawiając ciągłe poprawki, aby obrady spaczyć, zwlec i bezpłodnemi uczynić. Mianowicie silnie opierała się uchwałom powziętym w sprawach edukacyjnych, jako to: założeniu seminaryów nauczycielskich i ustawie o nadzorach szkolnych, żądając przedewszystkiém ażeby sejm rady gminne i szkoły ludowe we wschodniéj połowie Galicyi zmusił do używania języka świętojurskiego jako urzędowego i wykładowego. W końcu frakcya Świętojurska, która ciągle zasadę równouprawnienia ma na ustach, i chce ją mieć przeprowadzoną ze szkodą oświaty, z utrudnieniem wymiaru sprawiedliwości i obciążeniem czynności urzędowych, najuporczywiéj obstawała za utrzymaniem ograniczeń praw żydów i najzaciętszy opór stawiała przeprowadzeniu zasady ich równouprawnienia w ustawie gminnéj Galicyi. Jéj to uporowi i oporowi głównie przypisać należy, że sejm galicyjski ani od rezu ani jednomyślnie, jak był powinien to zrobić, ale z wahaniem i niedowierzaniem przyznał żydom równe prawa obywatelskie. Słowem, frakcya Świętojurska w tegorocznéj sessyi okazała się dla sejmu nie tylko zawadą ale i zakałą.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze, że ministeryum przedlitawskie, dowiedziawszy się że sejm galicyjski uchwalił wprowadzenie języka polskiego do wszystkich urzędów i sądów, wydało rozporządzenie nakazujące ze swego ramienia tę zmianę; teraz wydało ono drugie rozporządzeuie wprowadzające ze swego ramienia język polski do wykładów na uniwersytetach galicyjskich, które nie wiele się różni od powziętéj w téj mierze uchwały przez sejm galicyjski. Cel tego figla widoczny. Centralizacyjni ministrowie chcieli przezeń dwie najważniejsze uchwały sejmu galicyjskiego pozbawić wszelkiéj doniosłości, uczynić przedstawienie ich do sankcyi zbyteczném, i zachować sobie prawo rozstrzygania kwestyi temi uchwałami dotkniętych, czyli usunąć je z zakresu ustawodawstwa sejmów krajowych. Używającym takich podstępów ministrom dowierzać, byłoby największą nieprzezornością.

Teraz oczy Galicyi zwróciły się od Lwowa ku Wiedniowi, od sejmu ku jego delegacyi, która od trzech dni zasiada w reichsracie i ma tam dla rezolucyj galicyjskich wyrobić uznanie i zatwierdzenie. Wprawdzie dzisiaj delagacya wie czego żądać, czego przedtém nie wiedziała, ale nie wie w jaki sposób żądać, bo ten jéj nie został przepisanym; owszem sejm galicyjski odrzucił wnioski, ktore proponowały usunięcie się delegacyi z reichsratu, gdyby jego żądauia autonomiczne nie zostały przyjęte. Tymczasem nie jest wcale dobrą wróżbą, że współcześnie z postanowieniem Galicyi nie usuwania się z reichsratu, rząd wiedeński zawiesił swobody konstytucyjne w Czechach i zaprowadził w ich miejsce stan oblężenia i sądy wojenne, ażeby utrzymać system centralizacyiny w téj prowincyi. Kto wie czy rząd wiedeński odważyłby się na tak reakcyjny krok, gdyby nie same Czechy, ale Czechy i Galicya w połączeniu postanowiły stanowczo, jak to poseł Smolka proponował, nie brać udziału w reichsracie. Przeciwnie, z pewnością można przypuścić, że po stłumieniu silniejszéj opozycyi Czeskiéj, rząd wiedeński będzie miał większą łatwość pokonania słabszéj opozycyi Galicyjskiéj. Oby półśrodkowa polityka Galicyan okazała się tylko fałszywą, krótkowidzącą i bezpłodną, a nie przyniosła zarazem zakały dla imienia polskiego. Już Polak w ministeryum przedlitawskiém podpisał dekret na pognębienie Czechów; do uzupełnienia téj zakały potrzeba tylko, aby delegacya galicyjska znajdowała się w reichsracie, ktedy tenże zatwierdzi gwałtowne środki ministrów.

EMIGRACYA.

— Piszą nam z Ameryki: Pan Reverdy Johnson, senator niedawno, obecnie ambasador Zjednoczonych Stanów w Londynie, jest to ten sam co *jeden* tylko wziął na siebie prośbę Polaków r. 1864 do kongresu przeciw chwytaniu zbiegów z floty moskiewskiéj w Nowym Yorku. On téż przeprowadził sprawę Kościuszki sukcesorów, jako główny obrońca ich w r. 1850, z któréj istotnie sukcesorowie nie wiele skorzystali, bo jeden z sukcesorów i reprezentant ich tutaj, exkapitan moskiewski Władysław Wankowicz, przegrał w karty swoją i brata schedę; części zaś Narbutowéj i jéj syna, Bychowca i Szyrmy całkiem albo w bardzo znacznéj części utonęły w ręku nominalnego obrońcy a rzeczywistego kierownika pieniężną massą, majora G. Tochmana, w ostatnich czasach jenerała Konfederacyi. Jakkolwiek bądź Reverdy Johnson należy do tych rzadkich pozostałych nam Polakom przyjaciół w Ameryce między jéj politykami i ludźmi stanu, których pochłonęły mania i interes, wpływy i szczęście Moskwy i Pruss. O tworzącym się związku Moskwy, Pruss i Zjednoczonych Stanów zapewne się domyślacie. Może Reverdy Johnson o nim wie cośkolwiek. Ale to pewna że jest to pomysł nader nowy i na nim p. Seward buduje swoją sławę, któremu może roi się sława Bismarka. Bądź co bądź, że on jest pewny, groźny i przeciw Francyi wymierzony, to ślepy tylko tego nie widzi. Kolonia polska przez Tochmana zakładana rozeszła się. Tochman podobno myje ręce, a całą niesławę,zawód i zmarnowanie znacznych składek zrzucono na Polaków niezgody, nierząd, niechęć lenistwo itd.

— Adolf Stępkowski, potępiony wyrokiem sądu wybranego przez ogół Emigracyi w Zürichu, zaniósł apelacyą do trzech stowarzyszeń emigracynych, z prośbą aby złożyły sąd zbiorowy dla powtórnego osądzenia jego sprawy. Tak zwana Organizacya Ogółu wybrała 3, a gminy paryzkie Zjednoczenia 6 członków do utworzenia takiego sądu, który wydał następujący wyrok:

Sąd bratni uznaje Adolfa Stępkowskiego *niewinnym* zarzutu szpiegostwa i korespondowania do "Dziennika Warszawskiego," za który został skazany wyrokiem "Najwyższego Trybunału Przysięgłych Emigracyi Polskiéj w Zurich" z dnia 8 marca 1868 r.

Zważywszy jednak na jego burzliwy charakter i postępowanie, przed wyrokiem i po wyroku w Zurichu, a nawet podczas oddania sprawy Sądowi Bratniemu;

Sąd Bratni poleca wyraźnie Adolfowi Stępkowskiemu:

1) Aby powróciwszy do Zurichu, zachował się jak najspokojniéj, nie szukając żadnego odwetu i zemsty, bądź pośrednio bądź bezpośrednio, na tych, którzy nań wyrok potępiający go wydali, ani téż na ogóle wychodźtwa w Szwajcaryi przebywającego; owszem aby unikał wszelkich powodów, mogących wywołać choćby najmniejsze zajścia.

2) Aby najdaléj z końcem bieżącego roku opuścił Szwajcaryą wraz z żoną i dziećmi i przeniósł się do innego kraju, dając tym sposobem dowód, iż pragnie żyć jak na emigranta przystoi i ustępuje z miejsc, w których spokój powszechny mógłby zakłócić.

Dan w Paryżu dnia 5 października 1868.

(Podpisali) Przewodniczący: Jan Nepomucen Janowski.—Członkowie sądu: Mazurkiewicz Wincenty.—Korabiewicz Edmund.—Kostrzewski Wincenty.—Grochowski Wincenty. — Dąbrowski Jarosław. — Zienkowicz Wincenty.—Smagłowski Wincenty.— Frankowski Alexander.

Za zgodność niniejszego odpisu z oryginałem w aktach Sądu Bratniego znajdującym się, świadczę: Pisarz Sądu Bratniego, A. Frankowski.

Ob. Adolf Stępkowski piśmiennèm oświadczeniem zobowiązał się zastósować w całości do poleceń sądu bratniego.

— Proszeni jesteśmy przez jenerała Mierosławskiego o umieszczenie poniższych listów. Czyniąc zadość jego życzeniu nadmienić jednakże uważamy za właściwe, że w sporze pomiędzy jenerałem Mierosławskim a ob. Guttrym nie widzimy nic takiego coby prywatny charakter i zacność tego ostatniego naruszyć mogło. Tak z zarzutów publicznie czynionych jak i z prywatnych komunikacyj jenerała Mierosławskiego wynika dla nas jedyny wniosek, że tu idzie o spór pomiędzy byłym Organizatorem Jeneralnym i jego podwładnym, który przed swoim dawnym naczelnikiem winien był zdać rachunek ze swego urzędowania, a takowego nie zdał.

Odebrałem wezwanie następujące, które wraz z moją ob. E. Malinowskiemu odpowiedzią umieścić w swoich szpaltach redakcyą *Głosu Wolnego* uprzejmie upraszam.

"Jenerale!—Ob. Alex. Guttry, członek Zjednoczonéj Emigracyi, zaniósł żądanie do Komitetu Zjednoczenia, o rozpoznanie uczynionego mu zarzutu przez ciebie, Jenerale, w Liście Otwartym do majora Brazewicza z d. 29 lutego r. b., jakoby on działając w charakterze urzędnika narodowego, podczas

ostatniego powstania, usunął z pod kontroli władz narodowych summę franków 300.600.

"W myśl ustawy obowiązującéj Zjednoczenie, Komitet powierzył rozpoznanie téj sprawy gminie Bruxella, która zawiązawszy się w sąd, wezwała ob. Guttrego do przedstawienia sprawy.

"Ob. Guttry objaśnił, że summa kwestyonowana, podług artykułu ob. Kraczkiewicza, umieszczonego w *Głosie Wolnym* N. 85, na który powołujesz się, Jenerale, w swym liście do ob. Brazewicza, składa się głównie z dwóch części: ze summy fr. 180.600 i ze summy fr. 120.000, którą miałeś, Jenerale, przelać do kassy Komisyi Uzbrojenia, jako jeneralny organizator.

"Otoż co do téj drugiéj summy fr. 120.000, ob. Guttry stanowczo zaprzecza jéj otrzymanie, twierdząc żeś Jenerale przelał do kasy Komisyi Uzbrojenia jednę tylko summę fr. 150.000 podniesioną z Komisyi Długu, na którą on wystawił kwit pod datą 24 października 1863 r. (Zobacz przypisek I.)

"Z powodu więc powyższéj wątpliwości, jak niemniéj w pragnieniu wywiązać się skrupulatnie z powierzonéj sobie czynności, mamy zaszczyt upraszać cię, Jenerale, żebyś raczył dać swe objaśnienie co do summy w mowie będącéj fr. 120.000, jak równie żebyś, Jenerale, uzasadnił uczyniony zarzut ob. Guttremu w formie jaką sam uznasz za właściwą. Wsparcie sądu w tym względzie byłoby zgodném z duchem artykułu *Głosu Wolnego*, na który sam się powołałeś, Jenerale, wspominając o summie kwestyonowanéj fr. 300.600 do ob. Brazewicza.

"Odpowiedzi Jenerała (pod adresem Mr. E. Malinowski, Bruxelles, rue de l'Hôpital, 40) oczekiwać będziemy po dzień 25 bieżącego miesiąca, któréj jeźli nie otrzymamy po upływie tego terminu, chociaż z żalem, zmuszeni będziemy przystąpić do wydania swéj decyzyi, opierając się na przedłożonnych dowodach przez ob. Guttrego. Bratnie pozdrowienie.

"Przewodniczący sądu, Erazm Malinowski, Bruxelles, rue de l'Hopital, 40.

"Pisarz sądu, Bronisław Radziszewski, Louvain, place St. Antoine. 11.

"Bruxella, d. 9 października 1868."

Odpowiedź.

41, rue du Mont Parnasse, 10 października 1868.

Obywatelu! — Na list wasz z 9 października odpowiadam zwrotem poczty:

1) Nadużycia kancellaryjne i kassowe, jakich się przed czterema laty sekretarz Organizacyi wojennéj przy moim boku dopuścił, i o jakie przedemną urzędownie, a przed opinią publiczną drukiem oskarżony został przez ówczesnego szefa sztabu téjże Organizacyi, takie nadużycia nie podpadają pod sądy dowolnych stowarzyszeń emigracyjnych, lecz pod sądy wojenne, które wraz z powstaniem przerwane zostały. Obwiniony o takiego rodzaju nadużycia zawezwanym został w *czasie właściwym* do wytłómaczenia się z takowych przed władzą na ówczas kompetentną, a wszelkiego tłómaczenia jéj odmawiając, sam, w instancyi sądu powszechnego, uznał słuszność zaskarżenia, jakie przeciw niemu wytoczył ówczesny szef sztabu Organizacyi Jeneralnéj. Podniesienie na powrót takiego procesu należałoby jedynie do nowego sądu wojennego, w Polsce na nowo powstającéj, pod władzami i kodexem, którym obwiniony w czasie swojéj winy się sprzeniewierzył: do nikogo innego.

2) Jako każdemu obwinionemu, o którym dla przerwy sądów właściwych i braku siły materyalnie wykonawczéj, jeszcze nie wyrokowano, pozostawała się p. Guttremu droga bezwłocznéj odpowiedzi *drukiem* na *drukowane* oskarżenia byłego szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj. Blisko już pięcioletniem milczeniem swojém obwiniony i w téj moralnéj instancyi sam się potępił. O ile jednakże chciałby się dzisiaj dopiero imać téj przedawnionéj drogi usprawiedliwienia, musiałby się zawsze trzymać ściśle zaskarżeń przeciw niemu sformułowanych przez pułkownika Kraczkiewicza. Otoż i ówczesny szef sztabu zapozwał go swym urzędowym rapportem do Organizatora Jeneralnego:

a) do zwrócenia papierów i rachunków bezprawnie przez niego wyniesionych z kancellaryi i do wyrachowania się ze 150.000 fr. powierzonych mu przez jenerała Mierosławskiego, a z których tenże, dopiero do wydania wyassygnował 30.000 fr. (zobacz przypisek II), gdyż przedpłaty 64.000 fr. fabrykantowi, który kontraktu nie dotrzymał, Organizator Jeneralny upoważnić nie mógł i nie upoważnił;

b) w 85tym Nr. *Głosu Wolnego*, tenże były szef sztabu zawzywa p. Guttrego do wyrachowania sie ze 180.600 fr. które p. Guttry wziął sobie do niewiadomego nam użytku ze summ Bonoldego, to jest ze summ w części krzywoprzysięźnie wyprocessowanych na kassie bądącéj pod jedynym zarządem Organizatora Jeneralnego, a w części bezpośrednio téjże kassie wykradzionych.

Szef sztabu tém surowszy kładzie przycisk na to drugie przeniewierstwo p. Guttrego, że tenże, jako sekretarz Organizacyi Jeneralnéj, przyjąwszy od jenerała Mierosławskiego poszczególny mandat do windykowania zwrotu téj kradzieży do kassy Organizacyi Jeneralnéj, a adwokatując ubocznie Bonoldemu przeciw własnemu urzędowi, potém, nie wzdrygnął się zabrać pod swoje rozporządzenie z wypieniaczonego na nas łupu, owych 180.600 fr., jakby w zapłacie podstępu, jakiego się względem swojego niegdy zwierzchnika dopuścił. Na co zaś p. Guttry czy użył czy zmarnował obie te summy, bez obowiązującéj assygnacyi Organizatora Jeneralnego, na to żadnéj nie ma wskazówki w tych księgach i papierach, jakie były sekretarz Organizacyi w kancellaryi nam zostawił; a więc pytać się o to p. Guttrego nie naszą jest rzeczą. Wiadomo że za podstawę do tego drugiego zaskarżenia pułkownikowi Kraczkiewiczowi służyło litografowane sprawozdanie raczéj p. Guttremu niż nam przychylnéj komisyi, wyznaczonéj do rozpatrzenia rozbioru summ wykradzionych przez Bonoldego uzbrojeniu narodowemu. Pułkownik Kraczkiewicz wszystkie cyfry swoje z tego autentycznego dokumentu wiernie wypisał.

Nie ma też w zaskarżeniach byłego szefa sztabu najmniejszéj konfuzyi co do pochodzenia dwóch summ: 120.000 a 180.600 fr. usuniętych przez byłego sekretarza Organizacyi Jeneralnéj z pod kontroli jego zwierzchnika. Ale ta między niemi wspólność, że obiedwie bez upoważnienia naczelnika Organizacyi Jeneralnéj zostały zabrane i strwonione przez sekretarza téjże Organizacyi i że z ich wydatku były sekretarz byłemu zwierzchnikowi swojemu po dziś dzień rachunku żadnego nie zdał.

Wszelkim tedy wstępem do dalszéj polemiki musiałoby być zawsze wyrachowanie się najprzód obwinionego przed dawnym swym zwierzchnikiem ze summ, które z pod jego kontroli usunął, w obecności byłego szefa sztabu, któren go o te malwersacye urzędownie i publicznie oskarżył; ale po tym wstępie, co daléj? Jeżeli się z tego wytłómaczenia wykaże, że p. Guttry rzeczywiście bez upoważnienia i assygnacyi Organizatora Jeneralnego rozporządzenie temi summami sobie przywłaszczył, jakąż, po pięciu latach swoich nadużyć, p. Guttry daje ewikcyą ku zwróceniu tych pieniędzy pierwotnemu ich przeznaczeniu? Zresztą po latach pięciu przedawnienia, wszelka moralna powaga twierdzeń obronnych obwinionego upada: ówczesna Organizacya Jeneralna dzisiaj zupełnie rozproszona; nominalny kassyer, Józef Godebski, którego funkcye rzeczywiste p. Guttry sobie był przywłaszczył, nie żyje; wszystkie rachunki i dokumenta dotyczące obrotu uzbrojeń były sekretarz wyniósł z urzędowéj kancellaryi do swego biurka prywatnego, odbiegając swoje stanowisko, bez *przyjęcia dymisyi lub podania się do takowéj*. (Zobacz przypisek III.) Pozostają się zawsze zaskarżenia szefa sztabu, od lat blisko pięciu nie odpierane, a więc już dziś nie do odparcia.

3) Jako prywatnemu człowiekowi, współrodakowi i współwygnańcowi, nie odmawiam Obywatelowi tych objaśnień, chociaż nie pojmuję, czém takowe mogą ci dzisiaj przymnożyć wiedzy w téj sprawie, po gruntownych i obszernych publikatach byłego szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj. Z listu waszego wynikałoby, że ani jego urzędowego rapportu ani jego interpellacyi do 85go Nr. *Głosu Wolnego* podanéj, ani nawet uważnie mojego czterowierszowego przypisku w liście do majora Brazewicza, odczytać nie zadaliście sobie trudu. Inaczéj, nie do mnie byście się udawali po szczegółowsze informacye względem nadużyć popełnionych przez byłego sekretarza Organizacyi Jeneralnéj, lecz do tych samych źródeł, na których ja moja pobieżną wzmiankę o nich oparłem. Obecny adres pułkownika Leopolda Kraczkiewicza jest: à Montbrison, dep. de la Loire, France.

Przyjmij Obywatelu, moje pozdrowienie braterskie.

L. Mierosławski.

Przypisek I. — Nigdzie, ani w sprawozdaniach byłego szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj, ani w moich przypiskach, nie było żadnéj wzmianki o tych *dwóch* moich wlewach do Komisyi Uzbrojenia, lecz ciągle i statecznie o *jednym* 150.000 fr. Że jednak z tych 150.000 fr. wyassygnowałem regularnie 30.000, były sekretarz i depozytor rzeczonéj Organizacyi tylko o zabranie sobie do dowolnego rozporządzenia 120.000, wbrew wszelkiemu kodexowi i wszekiéj uczciwości, wreszcie wbrew własnoręcznemu kwitowi depozytowemu, przez nas zawzywany jest przed sąd opinii narodowéj. Kwit ten z 24 października 1863 dosłownie mówi "150.000 fr. do wyassygnowania w całości przez jenerała Mierosławskiego." To dwojenie przez p. Guttrego wlewu, którego nigdy i nigdzie nie dwoiliśmy, jest zeczepką bez sensu ni rzetelności. — L. M.

Przypisek II. — W liście autografowanym do ob. Malinowskiego napisałem 34.000 z pośpiechu: ale widzę że wyassygnowanie tych 4000 różnicy odnosi się do innego funduszu, kiedy z powierzonego p. Guttremu depozytu nic już w kassie oie znaleźliśmy. — L. M.

Przypisek III. — P. Guttry nie mógł otrzymać dymisyi ze sekretaryatu Organizacyi Jeneralnéj, dopóki nie zwróci papierów kancellaryjnych i 120.000 fr. wziętych przez niego w nieassygnowany depozyt od jenerała Mierosławskiego; a ponieważ tych strwonionych już przez siebie pieniędzy zwrócić nie mógł, a papierów zwrócić nie chciał, przeto nigdy dymisyi z sekretaryatu ani nie złożył, ani nie odebrał. Zresztą jest to axiomatem prawnym, że "dopóki nie nastąpi i nie ukończy się likwidacya ekonomiczna jakiéjbądź organizacyi na ściśléj zasadzie warunków, które ją zawiązały, dopóty wszyscy jéj urzędnicy pozostają niezmiennie do siebie w stósunku przeszłości," czyli, że cokolwiek p. Guttry sobie broił po faktyczném odbieżeniu swojego stanowiska, bez pożegnania i otrzymania dymisyi od swojego zwierzchnika, wszystko to wobec kodexu czy to wojennego, czy kryminalnego, postępowo agrawowało zdrożność jego malwersacyj, co raz bardziéj uniepodobniając wszelką likwidacyą, a z takową i własne jego usprawiedliwienie się. — L. M.

ZMARLI W EMIGRACYI.

W Londynie umarł dnia 17 b. m. w szpitalu Niemieckim, po trzytygodniowéj chorobie, Błażéj Sierpiński, w 68m roku życia. Urodzony we wsi Wiązowice pod Warszawą, w 1826 wszedł do 4° pułku p. l. i z tym pułkiem odbył całą kampanią 1831 r. mając udział we wszystkich bitwach. Wszedłszy do Pruss, wraz z wielu innymi był posłany do twierdzy Grudziąża i tam przez 2 lata trzymany. Gdy rząd Prusski nie mógł więzionych ani groźbą ani prośbą skłonić do powrotu do kraju, wysłał ich morzem za granicę. Z nimi przybył Sierpiński w końcu 1833 do Anglii, do Portsmouth, zkąd wkrótce udał się do Londynu i dostawszy się do fabryki cynku, należącéj do niedawna do banku polskiego, w niéj przeszło 27 lat pracował. Jak za życia był powszechnie szanowany i posiadał nadzwyczaj wielkie zaufanie u swych zwierzchników, tak po śmierci jest żałowany przez wszystkich. Był żonaty i zostawił dwie córki i jednego syna, który ma lat 12.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.